

Warszawa, 20 czerwca 2023

Dr hab. Justyna Jaworska
Zakład Filmu i Kultury Wizualnej
Instytut Kultury Polskiej
Wydział Polonistyki
Uniwersytet Warszawski

**Recenzja dorobku naukowego dr Stefana Meetschena
w postępowaniu habilitacyjnym**

Dr Stefan Meetschen jest dziennikarzem i publicystą, absolwentem studiów z zakresu komunikacji społecznej i biznesowej w Berlinie; stopień doktora w zakresie kulturoznawstwa uzyskał w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Jako podstawę do ubiegania się o nadanie stopnia doktora habilitowanego przedłożył początkowo roboczy wydruk rozprawy *Tajemnica Stinga: Znaczenie duchowości w karierze ikony popkultury*, przyjętej do druku w Wydawnictwie Naukowym Akademii Ignatianum. Do materiałów dołączył także egzemplarz książki doktorskiej i cztery książki o charakterze popularyzatorskim. Jako swoje publikacje naukowe po doktoracie wymienił cztery artykuły, z których tylko jeden, opublikowany przez wydawnictwo Elipsa w recenzowanym tomie zbiorowym *Media wobec śmierci*, ma istotnie status tekstu naukowego, reszta ukazała się w wydawnictwach poza wykazem (niestety artykuły nie zostały udostępnione recenzentom). Już w trakcie trwania procedury (i po tym, gdy gotowa była pierwsza wersja tej recenzji) Habilitant dołączył do materiałów książkę, wydaną w pierwszym kwartale 2023 roku. To bardzo dziwna i niespotykana kolejność, wobec której powstaje zasadnicze pytanie, czy prawo może działać wstecz – innymi słowy, czy recenzenci mają rewidować swoją opinię w sytuacji, gdy względy formalne (początkowo dyskwalifikujące Habilitanta) zostały spełnione już po wszczęciu procedury.

Doktorat Habilitanta, *Love is the motor. A hermeneutical Study of the Relationship between Men and Women in the Films of Krzysztof Kieślowski*, obroniony w 2010 roku pod kierunkiem prof. dr hab. Wiesława Godzica, ukazał się dziesięć lat później w katolickim (nie naukowym) wydawnictwie RHETOS. Autor z aksjologicznej perspektywy analizuje w nim relacje męsko-damskie w fabularnej twórczości Kieślowskiego, poddając je dość drobiazgowej strukturalistycznej analizie i wydobywając z nich najważniejsze figury, konstelacje postaci i typy interakcji, w tym głównie te oparte na zazdrości, voyeuryzmie, osamotnieniu i konflikcie miłości z życiowym powołaniem, by w konkluzji bronić mimo wszystko ukazanej lub postulowanej w tych filmach „mystycznej więzi” między mężczyzną a kobietą i zrekonstruować wyznawaną przez reżysera

filozofię duchową jako wypadkową neoplatonizmu, egzystencjalizmu i chrześcijańskiej filozofii dialogu. Ta starannie przygotowana i pisana z mocną wartościującą tezą monografia zapraszałaby do dyskusji, niestety ewentualna polemika niewiele by wniosła do recenzji dorobku habilitacyjnego, który z przyczyn formalnych nie obejmuje doktoratu.

Cztery książki, które Habilitant dołączył jako opublikowane po uzyskaniu stopnia doktora, zostały wydane przez niemieckie wydawnictwa katolickie (Media Maria Verlag oraz fe-Medienverlags), które też nie mają charakteru naukowego (w każdym razie pozycje te wyszły poza serią naukową). Dwie książki autorskie mają w zasadzie charakter hagiograficzny. Tytuł pierwszej w tłumaczeniu brzmi *Prosta ścieżka. Katolicki dziennikarz, bojownik ruchu oporu i męczennik Fritz Gerlich* (2015), co dobrze oddaje jej sens: to popularna, czytelnie opowiedziana biografia niemieckiego publicyisty, który przyjął katolicyzm, odwrócił się od nacjonalizmu, działał czynnie w opozycji antyhitlerowskiej, był więziony i zginął w 1934 roku w Dachau. Druga to *Mistyka cierpienia. Tajemnicze życie Anny Schäffer* (2020), zyciorys pochodzącej z Bawarii świętej, dotkliwie poparzonej w młodości i przykutej do łóżka, czczonej jako mistyczka i stygmatyczka, beatyfikowanej w 1999 roku i kanonizowanej w 2012. Wreszcie dwa tomy *Poetów, kapłanów i proroków* (2016 i 2020) to zbiory krótkich portretów biograficznych pisarzy i myślicieli katolickich (wybór nie zawsze oczywisty, bo nie wszyscy akurat z katolicyzmu słynęli, ale ciekawy). Habilitant je współredagował, natomiast spod jego pióra wyszło tylko kilka haseł: do pierwszego tomu opracował sylwetki T.S. Eliota, Grahama Greena, Jana Pawła II i Botho Straussa (na sześćdziesiąt portretów), do drugiego tomu Clemensa Brentano, Egona v. Petersdorffa i arcybiskupa Fultona Sheena. Zdaję sprawę z tych publikacji dla porządku, jednak nie poddaję ich ocenie, bo niezależnie, czy zaliczymy je do prac dziennikarskich czy do biografistyki historycznoliterackiej, z powodów formalnych nie wchodzi one w skład dorobku naukowego Habilitanta.

Z pewnym zakłopotaniem trzeba stwierdzić raz jeszcze, że wątpliwości formalne dotyczą także głównego dzieła i podstawy procedury habilitacyjnej dr Stefana Meetschena, czyli pracy *Tajemnica Stinga: Znaczenie duchowości w ikonie popkultury*. Choć Habilitant przedstawił (z opóźnieniem, już po rozesłaniu materiałów) dwie pozytywne recenzje wydawnicze, a do materiałów dołączył zaświadczenie z Wydawnictwa Naukowego Akademia Ignatianum, że praca została przyjęta do druku, procedura wymaga oceny wydanej publikacji. Artykuł 219 rozdziału 3 Prawa o szkolnictwie wyższym i nauce jednoznacznie orzeka, że stopień doktora habilitowanego można nadać osobie, która posiada w dorobku opublikowaną monografię naukową albo cykl powiązanych ze sobą artykułów, a ponadto wykazuje się istotną aktywnością naukową (lub artystyczną) w więcej niż jednej instytucji. W sytuacji, gdy książka została wydana i dosłana już po wszczęciu procedury, powstał trudny do rozstrzygnięcia precedens.

Sama rozprawa jest przedsięwzięciem dość ryzykownym metodologicznie, bo wykorzystuje narzędzia z zakresu teologii i filozofii religii do analizy fenomenu popularności („kultu”) Stinga, właściwie Gordona Matthew Sumnera, dawniej wokalisty rockowej grupy „The Police”, który w połowie lat osiemdziesiątych rozpoczął karierę solową jako dość eklektyczny autor piosenek i wokalista z nurtu pop, jazzu, soulu i reggae. Na tym przykładzie Autor rozprawy próbuje prześledzić ryzykowne związki między kulturą popularną a religią, a samego wokalistę przedstawić jako synkretycznego guru, ikonę popkultury, kapłana swego własnego kultu i – ostatecznie – uzurpatora wartości duchowych. Nie jest to od początku jasne, bo Stefan Meetschen pisze początkowo z dużym uznaniem o charyzmatycznym wykonawcy, nazywając go nawet (chyba jednak nieco na wyrost) „Gothem popkultury”. W porównaniu tym nie chodzi tylko o geniusz czy wszechstronność, ale i o wspólny jakoby im obu archetyp Fausta, synkretyzm i „pierwiastek demoniczny”, który zarówno wielki poeta jak wykonawca pop mieliby włączyć w swój przekaz, niejako poza dobrem i złem, co Stefana Meetschena fascynuje i niepokoi. Habilitant stawia tezę, że zachodni ezoteryzm i ideologia Nowej Ery stały się dla Stinga prywatną religią, którą piosenkarz zdołał narzucić swoim „wyznawcom”. Za takim ujęciem stoi jednak dość uproszczone, by nie rzec: naiwne wyobrażenie na temat mechanizmów i istoty kultury fanowskiej, która może w niektórych swoich przejawach „uwielbienia dla bożyszczy tłumu” przypominać sektę, jednak sektą z definicji nie jest – sterują nią bowiem w dużej mierze prawa rynku muzycznego. Efektowne określenie „plemię fanów” ma zatem status raczej metafory niż definicji antropologicznej.

Gdyby Habilitant zdecydował się na ujęcie fenomenu Stinga w socjologicznych kategoriach charyzmy (jak ją pierwotnie zdefiniował Max Weber, a rozwinął choćby Erich Fromm, na których Autor się w swojej skądinąd bardzo bogatej bibliografii nie powołuje), wyjaśniłby „kult” gwiazdy muzyki w znaczeniu pozareligijnym, jako kompensacyjną potrzebę wzorca czy autorytetu, która w świecie „odczarowanym” rzeczywiście nabiera mocy w obliczu kryzysu tradycyjnych instytucji, jak Kościół. Towarzyszy temu (jak sam Autor zresztą zauważa, m.in. za konserwatywnym filozofem Charlesem Tylorem) zjawisko „powtórnego zaczarowania”, o którym sporo też pisali teoretycy kultury masowej i konsumpcji: nie tylko cytowany dwukrotnie Theodor W. Adorno, bo przecież także nieprzywoływany przez Habilitanta Jean Baudrillard czy przywoływany zasadnie, choć tylko raz George Ritzer (dla porównania: o kontrowersyjnym autorytecie Stinga, Karlu Gustavie Jungu mowa na ponad sześćdziesięciu stronach). Fundamentalne dla badań kultury popularnej koncepcje szkoły frankfurckiej (z którymi Autor rozprawia się chyba zbyt łatwo na str. 344, zarzucając im ignorowanie związków „kultury i kultu”) wcale nie ignorują wymiaru religijnego świata sztuki i produktów masowych, przeciwnie, to z tej szkoły pochodzą przecież najcelniejsze analizy fetyszyzmu towarowego. Różnica tkwi w założeniach ideologicznych: badacze tego nurtu skupiają się po prostu na analizie zjawisk kulturowych, które przychodzą nieuchronnie na miejsce religii,

tymczasem Autor nie może się przystać na taką perspektywę i stawia trudną do udowodnienia tezę o niewygasłych tęsknotach metafizycznych jako społeczną diagnozę, tym samym zaś myli przedmiot wiedzy z przedmiotem wiary a opis z postulatem.

Skoro Stefan Meetschen zdecydował się na „analizę kulturoznawczą” (taki jest podtytuł rozprawy), to zastanawiające, że udało mu się w dużej mierze zignorować fundamentalną dla badań kulturoznawczych szkołę frankfurcką i pokrewne jej teorie socjologiczne. To kluczowa decyzja metodologiczna, pójdzie za teoretykami kultury masowej wymagałoby bowiem uznania, że w społeczeństwie zsekularyzowanym przemysł kulturowy dawno już zagospodarował i przechwycił część religijnych potrzeb czy rytuałów. Sting bynajmniej nie ma na nie monopolu, jest jedną z wielu gwiazd na rynku muzycznym, nie on jeden też gra eklektycznym „przesłaniem” i odniesieniami religijnymi, które podkreślają charyzmę. Dziś, po siedemdziesiątce, zajmuje już zresztą pozycję klasyka rocka i muzyki pop, kojarzonego z repertuarem łagodnych, mało kontrowersyjnych przebojów, puszczanych przez niespecjalnie progresywne stacje radiowe, a dla młodszego pokolenia odbiorców od dawna nie jest samozwańczym autorytetem. W branży, w której trendy i mody zmieniają się szybko, jego obecnego wpływu na kształtowanie powszechnych postaw nie należałoby przeceniać. Habilitant traktuje jednak przypadek Stinga w sposób szczególny i z pełną powagą analizuje jego „synkretyczny kult”, „totemiczny status” oraz jego „filozofię” jako wypadkową gnozy, psychologii głębi, ezoteryki, religii Wschodu (skądinąd artysta fascynował się tymi nurtami, ale nie ze wszystkimi jest powszechnie kojarzony), wreszcie przykłada do niego Nietscheański kult nadczłowieka (!), tracąc z pola widzenia, że w przypadku kariery w branży muzycznej, napędzanej mechanizmami promocji, zasadniej niż o postawie myśliciela byłoby pisać o personie, wizerunku a nawet produkcji. Innymi słowy, „marka Sting” oderwała się od wykonawcy Gordona Matthew Sumnera, tymczasem przyjęte przez Autora podejście hermeneutyczne zdaje się zakładać, że skrywa się za nią rzeczywisty duchowy guru (ewentualnie hochsztapler, fabrykujący własną „tajemnicę”).

Autor dowodzi swojej tezy za cenę wielu nadinterpretacji. Zaczniemy od pojęcia totemu – w antropologii kulturowej oznacza on figurę zwierzęcia (rzadziej rośliny), której na mocy magii przynależności i wyobrazonego pokrewieństwa (o czym można przeczytać u Durkheima, Lévy-Bruhla czy Lévi-Straussa) przyporządkowany jest klan. Sumner na początku kariery nosił sweter w żółto-czarne paski, co mu przyniosło przydomek „Sting” – na tyle krótki i dźwięczny, że przy nim pozostał. Pytany o niego w wywiadach żartował prowokacyjnie, że faktycznie „umie uządlić” i sprawić „odrobinę bólu”, gdy się „odwinie” (s. 37, 38). Autor zastanawia się wobec tego, jak się zdaje zupełnie na serio, czy w związku z tym zwierzęciem totemicznym Stinga byłaby pszczoła (jako patronka producenta „słodkich” przebojów), czy też bardziej zajadła osa. Czytamy: „Imię Sting położyło w każdym razie pod >totemiczny status< Stinga jako gwiazdora popu.

Ponieważ przydomek odnosi się do pszczoły lub osy, a Sting wciąż jest z nimi kojarzony, jest to prawdziwy [podkreśl. moje] status zwierzęcia totemicznego” (38). Otóż nie, to przykład fałszywego sylogizmu. Z tego, że 1. klany w społeczeństwach pierwotnych czciły zwierzęce totemy i przyjmowały atrybuty zwierząt totemicznych, a 2. Sting przyjął pseudonim „Żądło” od swetra w paski, interpretując potem w wywiadach sens tego żartu, nie wynika jeszcze, że 3. sam wykonawca zyskał dzięki temu skojarzeniu „status totemiczny” dla „plemienia fanów”. Na pewno tak to nie działa w rozumieniu antropologii kultury: idole muzycyści jako totemy to tylko efektowny skrót myślowy, hipostaza, zapożyczona zresztą od Rogera Scrutona z jego popularnego *Przewodnika po kulturze współczesnej dla inteligentnych* (2006). Problem w tym, że na podobnych hipostazach Autor opiera spore partie wywodu. Kilka stron dalej pisze już o totemie w rozumieniu wzorca (dla Stinga „totemem” byłby np. Hendrix, s. 41), a przy tak szerokim zastosowaniu kategoria ta zupełnie się rozmywa i przestaje być operacyjna.

Kolejna nadinterpretacja pojawia się przy analizie wizerunku i praktyk gwiazdora przy użyciu Durkheimowskich kategorii obrzędów. Analiza okazuje się w wielu punktach naciągana i nieprzekonująca (bo uwielbienie dla współczesnego idola zawiera w sobie tylko wybrane i mocno przetworzone elementy kultu religijnego). Tam jednak, gdzie zestawienie się nie zgadza, Autor formułuje analogię w sposób niewywrotny. Dla przykładu: Durkheim pisze o izolowaniu bóstwa koniecznym dla wyznaczenia sfery sacrum (a więc o zakazie kontaktu, bezpośredniego zwracania się itp.), tymczasem Sting wchodzi w bezpośredni choć zdawkowy kontakt z fanami i nie zatrudnia ochroniarzy. Habilitant pisze wobec tego, że „Podczas rytuałów rozdawania autografów i robienia selfie Sting zapewnia fanom krótki kontakt, ale naprawdę swobodna komunikacji wtedy nie istnieje. Manifestuje się w nich wyraźny symboliczny porządek i hierarchia. Separacja ulega więc wtedy właściwie wzmocnieniu” (166). Czy gdyby Sting nie rozdawał autografów i unikał fanów, separacja uległaby osłabieniu? Na poziomie logicznym to przykład kazuistyki.

Nadal też analiza nie przynosi przekonujących dowodów na szczególne miejsce „kultu Stinga” w branży muzycznej. Jego pozycja jest niekwestionowana i zasłużona, ale w przemyśle rozrywkowym panuje zdecydowany politeizm – na tym Olimpie jest bardzo tłoczno. Tymczasem Habilitant ma tendencję do absolutyzowania swoich rozpoznań i rozszerzania ich poza (nie tak już chyba zagorzałą jak dawniej, choć wierną) społeczność fanowską, jakby Sting istotnie pretendował do roli boskiego uzurpatora. Sam piosenkarz byłby chyba zdziwiony takim hołdem.

Sporo nadinterpretacji przynosi analiza tekstów piosenek, z których Autor *Tajemnicy Stinga* wydobywa ukryte treści na poparcie swoich argumentów, choć ma tu do czynienia z tekstami kultury o poetyckim statusie, niekoniecznie zaś z manifestem. By sięgnąć po przykład pierwszy z brzegu: znany utwór „I Was Brought to My Senses” jest liryczną piosenką miłosną, skierowaną do kobiecej adresatki – Sting śpiewa, że budząca się do życia przyroda „przywraca zmysły”, budzi

instynkty i przypomina podmiotowi lirycznemu o ukochanej. Autor słusznie dopatruje się tu konwencji romantycznej (s.117), ale zarazem czyta to jako wyraz hołdu dla Matki Ziemi (a to już pachnie pogańskim, pozachrześcijańskim kultem – czy zatem podejrzliwość badawczą mają budzić piosenki o wiośnie?). Z kolei o przeboju grupy „The Police” „Wrapped around your Finger” Autor pisze: „W utworze tym chodzi o relację mistrz-uczeń poza standardowymi ścieżkami edukacji. Chodzi o wtajemniczenie, typowe dla członków tajnych stowarzyszeń ezoteryczno alchemicznych, na przykład wolnomularzy i różokrzyżowców” (s. 93), by dalej (s.270-272) zbudować na tym cały wywód o Faustycznym kuszeniu i o pysze „ucznia czarnoksiężnika”. Tymczasem w najbardziej oczywistym odczytaniu jest to znowu piosenka miłosna, skierowana do kobiety, która „owinęła wokół palca” podmiot liryczny (złote kółko na palcu, o którym mowa, to raczej obrączka niż odwołanie do alchemii). Sam Sting mówił o aluzjach do *Doktora Faustusa* zawartych w tym utworze, lecz jej adresat(ka), „a friend of mine”, może przy wieloznaczności gramatyki angielskiej oznaczać tyleż przyjaciela (mistrza, jak to rozumie Stefan Meetschen), co przyjaciółkę. Nie chcę trywializować odczytań Habilitanta, bo teksty Stinga są rzeczywiście wieloznaczne, często z mistycznym podtekstem, ale interpretowane uparcie w kluczu tropienia ezoteryki stają się niewywrotne: ponieważ operują poetycką symboliką, łatwo się w nich dopatrzeć konsekwentnie „heretyckiego” przesłania. Albo jeszcze inaczej: są retorycznie utrzymane na takim poziomie ogólności, by odbiorca usłyszał w nich to, co zechce usłyszeć (co zresztą typowe dla tekstów kultury popularnej). Interpretacje Habilitanta są niekiedy zaskakujące i niestety tendencyjne.

Inna sprawa, że – jak czytamy – zwłaszcza na początku kariery Sting rzeczywiście odnosił się krytycznie do edukacji religijnej, którą odebrał, i do całej instytucji Kościoła. Stylizował się też na niektórych zdjęciach, może i narcystycznie, może prowokacyjnie, na Chrystusa. Tu jednak znowu wracamy do problemu nierozróżniania osoby i persony scenicznej. Synkretyczna religijnie autostylizacja Stinga, atrakcyjna marketingowo i wcale nieobca młodym zbuntowanym artystom kolejnych pokoleń, ale chyba jednak przyjęta półzartem wraz z coraz bardziej komercyjnym sztafażem New Age, zostaje przez Autora rozprawy poddawana poważnym analizom jako manifest tożsamości. Nawet takie drobiazgi jak noszona przez Stinga biżuteria z motywami amuletów czy upodobanie do obcisłych t-shirtów zamiast klasycznych koszul służą Habilitantowi do zbudowania dość demonicznego wizerunku nadczłowieka i alchemika, który zwołuje własny Kościół i dyskretnie, bez ostentacji (ubrany dla niepoznaki jak każdy, za to uwodzicielsko przystojny, co Autor zaznacza) sączy do uszu swoich wyznawców niechrześcijańskie wartości.

Te wartości nie są w zasadzie niczym zdrożnym: w skrócie i na różnych etapach swojej kariery Sting był „prorokiem” pacyfizmu, ekologii, jogi, seksu tantrycznego (w monogamicznym małżeństwie!), praw człowieka, walki z głodem w krajach Trzeciego Świata, walki z terroryzmem. Angażował się w ochronę lasów tropikalnych i propagowanie czytelnictwa. Trudno doprawdy

dopatrzyć się w tym lewicowo-liberalnym (tu zgoda) światopoglądzie szatańskich podszeptów, można mieć co najwyżej zastrzeżenia, że piosenkarz czynił dobro poza zasięgiem chrześcijańskich organizacji, jako wyznawca „zachodniego ezoteryzmu”. Czy jednak nie „po owocach ich poznać”...?

Powyższe uwagi formułuję skrótowo, na wybranych przykładach, chcę jednak zaznaczyć fundamentalny kłopot z zastosowaną w pracy metodologią, która wychodzi od przedustawnych tez, a prowadzi do pochopnych rozpoznań i rażących nadinterpretacji. Podstawowy metodologiczny kłopot tej rozprawy bierze się także tego, że wiele argumentów czy określeń użytych przez Stefana Meetschena pochodzi z wywiadów ze Stingiem i z jego autobiografii, ma zatem charakter bardzo arbitralny, bo opiera się na autodefinicjach artysty. Uderza tu brak dystansu badawczego do samej formy wywiadu czy literatury autobiograficznej, brak refleksji nad charakterem źródła, co trzeba uznać za zasadniczy błąd metodologiczny. Piosenkarz opowiadał o sobie rozmaite rzeczy: po części prowokacyjnie, nie zawsze serio, nie zawsze jasno, niejednokrotnie sobie przeczył. Na tej podstawie można mówić o tym, jaki Sting ma lub miał na różnych etapach kariery obraz samego siebie, jaki obraz próbował wykreować, jaką miał samowiedzę, jak się czuł, ale trudno formułować na tej podstawie wiążące wnioski badawcze na temat statusu rzeczywistości.

Wreszcie – sporo postawionych tu tez brzmi efektownie (jeśli nie efekciarsko) na prawach publicystyki, ale zawodzi jako proponowane serio rozpoznania naukowe. By wrócić do użytego już przykładu: gdyby sam popularny piosenkarz porównał się do Goethego (ta analogia stanowi jedną z tez założycielskich pracy), można by tak kuriozalną myśl złożyć na karb mitomanii czy megalomanii gwiazdora i dowód jego oderwania od rzeczywistości. Kiedy jednak analogię tę buduje Habilitant z pełną powagą (i ze skrupulatną pomocą przypisów) w majestacie nauki, z równą powagą nazywając wokalistę inkarnacją nadczłowieka, recenzentka pozostaje bezradna wobec konstrukcji, której nie sposób zweryfikować.

Rozprawa *Tajemnica Stinga. Znaczenie duchowości w karierze ikony popkultury. Analiza kulturoznawcza* jest interesującym, popartym bogatą bibliografią portretem muzycznego idola, ma też pretensje do szeroko zakrojonej diagnozy współczesności, ale za sprawą nadużyć interpretacyjnych i przeoczeń metodologicznych nie broni się jako analiza kulturoznawcza i (przy pozorach naukowości) nie spełnia kryteriów pracy naukowej.

Co do aktywności Habilitanta w instytucjach nauki, to wystąpił na czterech konferencjach. Bardziej imponująco wypada jego aktywność jako eksperta, moderatora i panelisty, co ma jednak związek z pracą dziennikarską. Jego dorobek felietonisty katolickiego można zapewne uznać za popularnonaukowy, do prac popularnonaukowych liczą się też dwa współredagowane kompendia pisarzy chrześcijańskich, a w pewnym stopniu także dwie biografie. Działalności dydaktycznej

Habilitant nie prowadził, nie brał też udziału w projektach grantowych, nie był bliżej związany z uczelnią.

Konkluzja

Biorąc pod uwagę bardzo skromny dorobek naukowy Habilitanta po uzyskaniu stopnia doktora i zasadnicze błędy metodologiczne rozprawy, prowadzące do niepopartych naukowo tez, stwierdzam, że doktor Stefan Meetschen nie spełnia wymogów stawianych osobie ubiegającej się o stopień doktora habilitowanego i wnioskuję o odmowę nadania mu tego stopnia.

A handwritten signature in cursive script, appearing to read 'J. J. J.', is positioned on the right side of the page.